Nro 9. R. 1837. PIĄTEK 26 MAJA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZESTROGA.

(Dokończenie.)

Wróciwszy do przytomności ujrzał się w domu, na łóżku, sam jeden w pokoju. Za piérwszém otwarciem powiek zdało mu się że widzi umiérającego Majora; a straszne przypomnienie jak piorun, razem zabłysło mu w głowie i uderzyło w serce; sumnienie i serce wołały, że się obudził zbrodniarzem. Ta myśl, to jedno uczucie jak widoma chmura, jak ciemność, wali się nań, przytłacza, tłumi oddéch, pochłania; — on czuje że się oprzéć nie zdoła;.. porwał się i wybiégł na pole. Dzień pogodny, — spójrzał ku niebu: — tam świadek i sędzia występku! — ze szklistego błękitu patrzy oko Majora!... Spójrzał ku ziemi: — to grób jego! cała biała od śniégu, jak twarz jego przy śmierci! — zamknął oczy: — sam w sobie widzi najstraszniéjsze widziadło, widzi powody swéj zbrodni, widzi śmierć i groźbę Majora; — ach! nie dla niego natura!.. nie dla zbrodniarza samotność! — Spotyka wieśniaków i sługi, wszyscy umykają się z drogi, spuszczają oczy mijając, lub spoglądają ze wstrętem; do żadnego przemówić nie śmié, każdego wyrzutów się boi; — nie, nie! on nié może żyć z ludźmi! — Zamknął się znów w swéj izbie, i ukląkł — lecz do kogóż to myśli przemawiać? — Czyż go Bóg nie ostrzégał sumieniem? — Czyż łzy i słowa przestępcy więcéj ważyć będą u Boga, niżli krew niewinnego, i sprawiedliwość wołająca o pomstę? — Nie, nie! on nie śmié się modlić! — Modlitwa niegdyś najlepsza pociecha jego w strapieniu, dziś zdaje mu się tylko zuchwałością, bluźniérstwem! — Uczuł najsroższą karę winowajcy, w miłosierdziu Bożém nie ufa! —

* *
*

W parafialnym kościele w Smorgoniach odprawiało się nabożeństwo zaduszne, jak za zwyczaj w nocy, przededniem. Ołtarz, okna i ściany kościoła obleczone kirem, odbijały blade światło lamp i świéc jarzących, rzędami otaczających katafalk, ustawiony na środku kościoła. Nad katafalkiem wysoko wznosiła się trumna, okryta całunem czarnym, z białym w pośrodku krzyżem, z trupiémi głowami po końcach i groźnym do koła napisem: *hodie mihi cras tibi*. Po rogach katafalku stały na wysokich podstawach cztéry wielkie figury z płaskiéj deski wyrznięte i powleczone malowaném płótnem, wystawujące: Śmierć, Wiarę, Nadzieję i Miłość. Trzéj księża w żałobnych ornatach, siedząc na niskich taboretach przed katafalkiem, śpiéwali psalmy za umarłych, przy wtórze posępnego organu i parafialnych śpiéwaków. Cały kościół napełniony był ludem; po ławkach paliły się latarnie i stoczki nad rozłożonémi książkami, po wszystkich gzymsach kościoła cienkie woskowe świéczki, które lud za dusze krewnych i przyjaciół zapala, w mniemaniu że im przez to ciemność czyscową rozjaśni. — Taki był ogólny widok kościoła, gdy Pan L. pomimowolnie, sam nie wiedząc jakim sposobem, ujrzał się nagle w przysionku, i jak cudzą siłą popchnięty, wszedł i zbliżał się do ławek. Właśnie ksiądz z kadzielnicą i kropidłem w ręku obchodził do koła katafalk, i zatrzymując się po rogach, poświęcał go wodą i kadził. Oczy Pana L. pomimowolnie szły za nim, i wlepiały się z osłupieniem w każdą z kolei figurę obok któréj ksiądz stawał. Podstawy ich między lichtarzami ukryte, same białe, w blasku tysiąca świateł obok siebie płonących, nad którémi drżało powietrze, wydawały się patrzącym jak napowietrzne obrazy, jak ulatujące widziadła. Pan L. patrzał na nie z przestrachem, — gdy w tém jedna z nich, najbliższa, wyobrażająca śmierć, w którą się najbardziéj wpatrywał, zdało mu się, że się porusza; — zwróciła się twarzą ku niemu, i rękę do góry podniosła; — poznał giest i rysy umiérającego Majora! — Zrazu nie wierzył sam sobie, lecz im bardziéj wźrok natężał, by się o nieprawdzie przekonać, tym wyraźniéjszym był ruch i podo-

bieństwo figury. Pomiészany i wpół martwy z przestrachu, zakrył twarz obiéma rękami, i przywołując pomocy rozumu, czekał aż urojenie przeminie. Szelest jakiś wyrwał go z tego dumania; podniósł głowę; — lecz któż opisze przerażenie jego, gdy ujrzał, że już wszyscy wyszli z kościoła! Głucha cichość otaczała go wkoło, słyszał tylko pełganie świéc i bicie własnego serca. Spuścił oczy, by nic nie widzieć; i nie śmiąc upuścić oddéchu, ruszył się powoli z ławki i ku drzwiom zmiérzać zaczynał; wtém usłyszał za sobą łoskot, jakby zeskakującéj z wyższego miéjsca osoby; struchlał cały i w tył się obéjrzał, — o zgrozo! — to figura zeskoczyła z podstawy, przeciska się między świécami, biała, wysoka, z ręką podniesioną do góry; wyszła na środek kościoła i postępuje ku niemu. Pot śmiertelny oblał całego; chce uciekać, nié może; — mdłość odjęła mu nogi; stoi w miéjscu, i patrzy jak się widmo przybliża; nié ma mocy spójrzéć w twarz jego, lecz widzi skrwawione piersi, lecz widzi bladą rękę z rozprzestrzenionémi palcami, co go już za ramię ujmuje!.. Skoczył w tył, wpadł do przysionku i drzwi przed widmem zatrzasnął. Rzucił się do drzwi zewnętrznych, probuje, kołace, zamknięte! — A w tém drzwi od kościoła skrzypnęły, otwiérają się same, z szelestem; a na progu stoi figura, Major! — a za nim cały kościół jakby dymem zamglony; a w téj mgle niezliczone postaci, jedne nad drugiémi w powietrzu, wszystkie w bieli, w zasłonach, tłoczą się od góry do dołu! Widziadło już go dosięga; twarz jego blada, zsiniała, mroźnym szronem pokryta; wźrok iskrzy resztą życia i gniéwem; z ust głos już słyszany zawołał: «Zdrajco, znalazłem ciebie! nie zapłaciłeś, zapłacisz!» — i lodowata ręka spuściła mu się na czoło. Dreszcz śmiertelny przebiégł po członkach; zadzwoniło w uszach jak dzwony... Porwał się i oczy otworzył! — O radości! — ledwie śmié wierzyć... to wszystko było snem tylko! — To pokój, to łóżko jego, na którém nierozebrany zasnął: zimna ręka, to ręka sługi, który go budzi, jak kazał. — Lecz co za niepojęta w duszy jego odmiana! — Wszystko, co widział, snem było; lecz co uczuł rzeczywiście, i te-

raz pamięta i czuje; we śnie nabył doświadczenia duszy, któreby może na jawie zgubą swéj duszy opłacił. «O niepojęte miłosierdzie Boże!» — zawołał, rzucając się na kolana przy łóżku. — «Bóg więc mą modlitwę wysłuchał! Pokazał mi głąb przepaści, w którą niegodna słabość wczoraj jeszcze wtrąciéby mnie mogła. To jest wsparcie, o które błagałem; to przestroga, któréj czułem potrzebę! Dokończ dzieła twego Boże! dodaj siły, bym z niéj umiał korzystać!» — Po tych słowach wstał i lekkim krokiem udał się do pokoju, gdzie stała jego szkatuła. Otworzył ją, ujrzał złoto i srébro, i sam pojąć się nié mógł, że tak nagle dla niego cały swój urok straciły. «Marne blaszki! zawołał z tryumfującym uśmiéchem, — «nie jestem, nie! nie będę niewolnikiem waszym!» — i niewymowna radość serce jego przejęła. Uczuł przekonanie wewnętrzne, że słabość swoję pokonał; uczuł siłę, że go niepodbije na nowo, uczuł swobodę duszy, jakiéj dotąd w życiu nie doznał; i uśmiéchnął się z wczorajszego siebie, jak mąż z nierozsądku dziécięcia.—

Dzień ledwo świtać zaczynał, gdy lekkie pukanie do drzwi obudziło Majora. «Kto tam?» krzyknął porywając za szpadę. — «Przyjaciel!» odpowiedział Pan L. wchodząc do pokoju z żołniérzem niosącym zapaloną świécę. Twarz i oczy młodziéńca jaśniały takim blaskiem i wyrazem radości, że Major wpatrując się w niego z podziwieniem, rzekł: «Nie śmiém spodziéwać się zawcześnie, lecz wniósłbym z postaci twojéj, że mi dobrą nowinę przynosisz.» — Słowa te zmiészały i zawstydziły Pana L., który zbyt mocno własném uczuciem zajęty, o wszystkiém inném w téj chwili zapomniał. «Niestety! Majorze! odpowiedział z westchnieniem, to, co mógłbym dobrego powiedzieć, mnie tylko samego się tycze. Spodziéwam się jednakże, że mi radości méj za złe nie weźmiesz, skoro ci jéj powód odkryję, a odkryć go muszę i powinienem. Wyświadczyłeś mi wielkie dobrodziéjstwo, Majorze, o którém nie myślałeś i nie wiész. Z wczorajszéj gry i z przymówek moich sąsiadów, mógłeś się był domyślać, i widziałem, żeś się domyślał, że nie jestem ubogim, i... — tu zarumienił się mocno, i po

chwili wahania się dodał: — «i że mnie za skąpego miano. Wyznaję, że tak było w istocie, nędzna słabość, mnie samemu obrzydła, niweczyła moje dobre chęci, nie dawała mi stać się człowiekiem. Mówię otwarcie i bez zapłonienia, bo czuję, iż mogę dodać, żem ją już na zawsze pokonał. Tyś mi dopomógł Majorze! — Gdybyś wczoraj, korzystając z nierozwagi mojéj, kazał zapłacić sobie całą ogromną summę, którą już byłem ci przegrał, przywiódłbyś mię może do rozpaczy, albo ja sam nie wiém do czego. Gdybyś nawet ułatwiając mi odegraną, czynił to w chęci upokorzenia mię przed drugimi, a okazania szlachetności własnéj; dopiąłbyś może celu, lecz jakąż miałbyś zasługę? Szlachetne i pełne względności postąpienie twoje, inny wcale sprawiło skutek; wzmogło dobrą stronę mych uczuć, dodało pobudki i chęci, by nie zostać niższym od ciebie. Bóg dobry dokonał reszty. Obudziłem się dziś innym człowiekiem. I nie w chwilowém uniesieniu zapału, ale z męzką rozwagą powiadam: iż odtąd piéniądze będą dla mnie nie czém inném, jak prostém narzędziem do wykonania tego, co moje uczucie i rozum za dobre i użyteczne osądzą. Widzę w twoich oczach Majorze, żem się nie omylił w nadziei, że to szczére powierzenie się moje czującém przyjmujesz sercem. Pozwól też bym tobie piérwszemu dał dowód, że to, co mówię, uczynkami potwiérdzę. Oto jest sto dukatów, którem ci winien, Majorze; oto jest drugie sto, które chciéj rozdać potrzebnym; wielu ich napotkasz po drodze. O mnie też bądź przekonany, że skoro który z nich wstąpi do domu mojego, nie wyjdzie z niego żebrając; a każdy dobry tego rodzaju uczynek, Bóg tobie, jako źródłu, przypisze. Bądź zdrów Majorze! Nie zobaczymy się może nigdy, lecz chciałbym się spodziéwać, że nie zapomnimy o sobie.» — Z rozrzewnieniem pożegnali się oba, a uczucie szacunku i zacności wzajemnéj, każdemu w położeniu jego, mocy i ducha dodało. —

* * *

Zdarzenie to w głównéj treści prawdziwe, dla badacza tajemnic natury ludzkiéj obojętném być nie powinno. Czego

rozum i wola człowieka przez lat wiele dokazać nie mogły, to sprawiło czcze przewidzenie senne, przez krótką tylko chwilę na wyobraźnię i uczucie działając. Sam pan L. nigdy o niém bez łez rozrzewnienia nie wspomni, uważając je za ważne wsparcie z góry mu udzielone, i za zbawienną przestrogę z któréj, że umiał korzystać, całe dalsze życie jego dowiodło. Pokonawszy raz w sobie zbytnią do pieniędzy skłonność, nic w nim nie przeciwiło się natchnieniom dobroczynnego z natury serca; a ci, co go niegdyś z szyderstwem obwiniali o skąpstwo, z zawstydzeniem przekonać się musieli: iż człowiek, co się raz w sobie z wady jakiéj poprawi, lepszym jest późniéj w tym względzie od tych wszystkich, co jéj nigdy w sobie nie mieli. Lecz, aby pojąć cudowne drogi opatrzności, to jeszcze dodać należy, że właśnie cnota hojności, przeciwna pokonanéj wadzie, stała się dla Pana L. źródłem największego szczęścia. W lat parę po skończonéj wojnie, młodzieniec pewny znajdujący się w potrzebie i niedostatku, zabrawszy przypadkową znajomość z panem L., znalazł w nim przyjacielską pomoc i wsparcie, które mu do poprawy dalszego losu pomogły. Siostra jego, pełna wdzięków i zalet osoba, przejęta wdzięcznością dla wspaniałomyśnego dobroczyńcy brata, pragnęła sama go poznać. Znajomość zamieniła się w miłość, a uwieńczona małżeństwem, dziś jeszcze ich szczęście stanowi. W sam dzień ślubu, gdy już przed ołtarz iść mieli, pan L. odebrał lit z poczty — był to list od Majora; o którym dotąd, pomimo czynionych zabiegów, żadnéj nie można było powziąść wiadomości. Donosił w nim, że ranny niebezpiecznie w wojnie 1813 roku, dotąd za granicą zostawał, lecz, że nakoniec odzyskawszy zdrowie, szczęśliwy do ojczyzny powrócił. Przypomniał P.L. obietnicę jego, przepowiadając mu jakby wieszczém natchnieniem, iż jeśli w niéj dotrwa statecznie, dozna nieomylnie na sobie, że Bóg prędzéj czy późniéj nie zostawi bez nagrody tych, co walcząc ze słabościami, pracują nad udoskonaleniem swéj duszy.

POLITYKA.

Francya. *Paryż.* 16 Maja. — Jedno z tutéjszych pism donosi: Jak się zdaje, układy między ministerium i p. Thiers trwają ciągle; ostatni podobno, skłania się do przyjęcia podanych mu propozycyj. P. Molé ma zamiar odstąpienia mu Portefeuille do wydziału spraw zagranicznych, a zostania tylko przy prezesostwie w radzie. Portefeuille p. Martin byłby nie zwłocznie jednemu z stronników p. Thiers oddany, tym sposobem ministerium zdólneby było do wytrzymania w izbie wszelkich od doktrynerów zaczépek, lecz gdy Pan Thiers wyjeżdża teraz do Włoch, — widoki przeto powyższe nie są jeszcze bliskie. — PP. Fain, Gourgaud i Colbert, piérwszy sekretarz, następni adjutanci króla, i minister wojny jenerał Bernard, podali w swoim, i 20tu innych osób imieniu, prośbę do izby deputowanych o wypłacenie 200,000 fr., które im Napoleon w r. 1814 darował. Dowodzą oni, iż traktatem z dnia 11 kwietnia 1814 przez Austryą, Rossyą i Prussy z jednéj, a pełnomocnikiem Napoleona z drugiéj strony podpisanym, summa 200,000 fr. do rozdzielenia jako gratyfikacyi przyznaną cesarzowi była i takowa z woli Napoleona między podających prośbę rozdzieloną być miała, do téjże dołączona jest narada przez trzech adwokatów podpisana, na czele których jest p. Dupin prezes izby deputowanych. Donoszą z Bony, iż Jnssuff Bej w krótce przedsięweźmie podróż do Francyi. Słychać, iż jest od rządu francuzkiego wezwany, w celu udzielenia objaśnień o obecnym stanie prowincyi konstantyńskiéj. — Xiążę Ludwik Bonaparte 5 kwietnia przybył do Nowego Jorku. — *Gazeta ministerialna wieczorna*, zawiéra następującą telegraficzną depeszę z Perpignan pod d. 15 Maja: 10 b. m. była tylko jedna brama w Walencyi otwarta. Karoliści ciągle tę okolicę zajmują. Jenerał Oraa stoi na brzegu Cenii, na przeciw jenerała Cabrery. W Maladze odkryto spisek republikański; dwie osoby uwięziono. Szaniec Paranella 5go przez stojącą tam załogę opuszczony, z powodu przyłączenia się téjże do rewolucyonistów w Reus, został zupełnie zniszczony. — Wychodząca w Kadyxie gazeta *el Tiempo* donosi, iż w Moguer uwięziono dwie osoby, z których jedna przez żołnierza

za Don Miguela uznaną była.? — 18 maja. Dzisiaj odebraliśmy wiadomość o wzięciu Irun dnia wczorajszego. Miasto zostało zrabowane, 200 żołnierzy z załogi zostało zabitych. — O wzięciu Hernani przez krystynów następujące są wiadomości. Gdy się Espartero przekonał iż Infant Don Sebastyjan na czele batalionu, ku równinie Bastan przeciw jenerałowi Irribarren wyruszył, postąpił natychmiast i 12go b. m. przybył do Hernani.? Załoga karolistów broniła się kilka godzin odważnie; nie mogąc się atoli dłużéj opierać opuściła miasto i rozproszyła się w górach zostawiając więcéj jak 600 w jeńcach, 50 do 60 zabitych i 30ści armat, znaczną ilość ammunicyi i bagaży. Wojsko konstytucyjne przez posiadanie Hernani, Irun i linii Artaban uzyskało prawie całą Guipusioa, gdzie od dwóch lat karoliści nieograniczenie władali.

Hiszpanya. *Madryt* 8 Maja. — Dziennik *Espagnol* donosi z Lerida pod dniem 4tym b. m. co następuję: Niepomyślne wiadomości o kolumnie Don Antonia Niubo sprawiły tu wielkie wrażenie. Gdy korpus Karolistów pod dowództwem jenerała Trystani z Solsony wyparłym został, napadł na wspomnioną kolumnę, i taż w krwawéj walce utraciła swego jenerała, tegóż adjutanta, pułkownika 4go regimentu kawaleryi, 2ch sztabowych i 26ciu różnych oficerów.

Komissarz angielskiéj legii ma się udać z dwiema milionami realów do San-Sebastyan, dwa zostaną mu późniéj nadesłane, dla zapłacenia 10go Czerwca legii. — 3go Odebrał rząd kuryera z Paryża bawiącego tam posła, który tak jak cała tutéjsza dyplomacya uskarża się na brak pieniędzy. — 10 Maja: Don Martin Zubrano, dowodzący kolumną Rioja Alaveza, zniszczył w Araga karolistowską prochownią. 100,000 ładunków i mnóstwo palnych materyałów wrzucił w wodę.

(G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.